

Leszek PROROK

»W MAŁYM DOMKU«

SZTUKA zaczyna się niegroźnie. Do schyłku II aktu toczy się lekko. Miejscami zokrawa na komedie, jedną z setek, które ośmieszały życie towarzyskie małym miasteczko-wej śmietanki. Reżyser chętnie dobywa posmak groteski z postaci prowincjonalnej sędziny czy osławionego prowizora. I oto przed końcem II aktu wartki nurt sztuki dokonuje

każdej sytuacji nienaganych pozorów. Maria nie umie i nie chce ukrywać swych uczuć i myśli — zarówno gdy, zaniedbana, jest pośmiewiskiem, jak też gdy rozkwita w perspektywach nowego życia, które obudził w niej zalotami lekkomyślny inżynier, przybysz z wielkiego świata. Walka o prawo do prawdy zrodziła z czasem głupiego Jakuba, bliskiego

drzwi zamiast pomocy. Nieszczęśnik pojmie wtedy, że sprawiedliwość światka, do którego się garnał, jest też tylko jednym z pozorów. Zbrodnię wobec żony oraz swą pomyłkę skwituje w sposób godny pozbawionej absolutnych podstaw laickiej moralności prowizorów, sędziów i im podobnych — drugim, samobójczym strzałem.

służył się w tym celu śmiechem i miejscami go nadużył. Sukcesem Salaburskiego stał się natomiast akt III. Pamięć o zbrodni prowadzi tu do konfrontacji postaw moralnych. Artysta był tu nierównie głębszy. Wytrzymał odnalezioną właściwą tonację gry do końca, dał wymowną niemą scenę wspomnienia Marii tuż przed samobójstwem.

W najmniejszym domku mogą rozgrywać się wielkie dramaty i to nawet pod lekką, niemalże komediową przesłoną. Zamierzony mistrzowski kontrast nastroju potęguje tylko siłą zakończenia.

*

OBYCZAJOWY dramat Rittnera odznacza się wypracowaniem psychologicznej charakterystyki postaci. Dbalność o jej pełne wydobywanie zaznaczyła się w pracy reżyserskiej Marii Straszewskiej na scenie Teatru Nowego w Poznaniu. Inscenizacja obfitowała w trafne, przekonujące rozwiązania sytuacyjne. W pierwszym rzędzie zaliczyć do nich należy realizację trudnej zbiorowej sceny przyjęcia w II akcie. Dbalność o realizm psychologiczny konfliktów i ich osadzenie w środowisku harmonizowała z rittnerowską precyzją kompozycji.

Na czoło kreacji aktorskich wysunęła się Irena Maślińska w roli Marii. Największą pochwałą dla artysty jest, jeśli się wierzy jego scenicznemu przeżyciom. Przemiana „incomprise-y“ w rozkochaną kobietę, zdolną do rozpoczęcia życia od nowa, skłaniała do tej wiary. Metamorfozę podkreśliła Maślińska wszystkimi środkami, obok mimiki również ukazaniem wielkiej skali możliwości intonacyjnych. Nawet najdrobniejsze słówka z II aktu kontrastowały pragnieniem życia z szarzyzną mowy Marii w akcie I-szym.

Zdzisław Salaburski jako doktor nie dotrzymywał kroku partnerce. Trudność tej roli leży w dwoistości charakteru; nie każdy potrafi zarysować ją wyraziście. Odtwórca po-

Z. Józefowicz, znany do tej pory z ról b. młodzieńczych, przedstawił ciękawą sylwetkę nauczyciela Sielskiego. Przeniesiony jakby ze świata bohaterów Dostojewskiego pozytywny rezoner mogła sztuki, odtworzony został z dojrzałą ekonomią środków i powściągliwością. Na tle podobnych do siebie gości doktora dało to człowiekowi wyrazistego, manifestującego wiarę w etyczne wartości. Rolę Wandy, siostry Marii, otrzymała B. Bieńkowska. Szkoda, że warunki zewnętrzne i interpretacja postaci zatarły dystans lat między siostrami, jaki wynika z tekstu.

T. Pluciński (inżynier) powtórzył błąd Władka z „Ruchomych piasków“. Był zbyt nowoczesny w sposobie bycia na tle salonu z przed 50 lat, za mało też odbijał od miejscowych manier. Przyjaciela jego, prowizora (St. Ptak), wygrał dozwolone w intencji autorskiej motywy humorystyczne, ilustrujące trafnie oblicze środowiska, zatrzymał się szczęśliwie na pograniczu groteski przerysowanej. J. Kordowski jako sędzia dał postać naturalną i przekonującą; afektacja jego żony (B. Frejtażanki), do przyjęcia w akcie II, razliła w ostatnim.

Nie dopisały dekoracje T. Kallnowskiego, gubiące dystans półwiecza i cechy charakterystyczne małych prowincjonalnych domków tego rodzaju. Trapezoidalne drzwi na werandę klóciły się wyraźnie z innym realizmem sceny i przedstawianą epoką.

W ostatecznym obrachunku inscenizację „W małym domku“ liczyć można do udanych osiągnięć sezonu.



Tadeusz Rittner: „W małym domku“; doktor (Zdzisław Salaburski) i Maria (Irena Maślińska) fot. Z. Maksymowicz

niespodziewanego zwrotu. Pryskają elementy komediowej fasady, odsłaniając głęboki dramat ludzki, które go tragizm pogłębiać się będzie do końca spektaklu.

Czyżby autora zawiodło wycucie? Czy trafnie zmieszał odmienne składniki? Zbyt wytrawnym pisarzem scenicznym był Tadeusz Rittner, by mogła w grę wchodzić przypadkowość lub brak przemyślenia.

Prapremiera „W małym domku“ odbyła się w 1904 r. Trzydziestoletni z górą pisarz miał już za sobą szeregi utworów prozą i prób scenicznych. W opowiadaniu „Przebudzenie“ zaatakował wcześniej to samo środowisko, które ukazał w swym wielkim, realistycznym dramacie. Już wtedy dręczyło go natarczywe pytanie: czym jest sprawiedliwość? Pytanie to zawisło również nad Josamą galicyjskiego lekarza z małego domku. W innym opowiadaniu („Królowa balu“) pojawił się motyw kobiety, której psychikę przekształcał hołd mężczyzny. Jej dalszym, pełniejszym wcieleniem jest tragiczna postać Marii, zaniedbanej żony lekarza, zdławionej pustką i nudą małego miasteczka.

Nic, wiedząca nieuchronnie do dramatu, wije się od początku sztuki po przez sceny najlżejsze. Wytycza ją zachowanie Marii, galicyjskiej pani Bovary, odbiegające od światka jej męża. Nieumiejętnością kłamania, pragnieniem prawdy odbija od zgiełku taniej, salonikowej obłudy, hodowanej na konwenansie, który żąda w

krewniaka Marii w galerii figur rittnerowskiego teatru.

Wrosł natomiast w mieszczańską moralność pozorów doktor. Nie kochał żony, może nie kochał jej nigdy, lecz konwencjonalnie pojęty honor kazał mu karać wiarołomstwo. Pada strzał i pada człowiek. Moralność małomiasteczkowej socjety lubi melodramatyczne finały skandali, przeto sąd nader łatwo uniewinni poszkodowanego na honorze małżonka. Gdy Karol wrócił, by rozpocząć nowe życie w poczuciu pragnienia pełniejszej sprawiedliwości, ten sam konwenans skwapliwie odtrącił go, pokaże mu